W NUMERZE: Milion ludzi umiera za miłość Ojczyzny

POLSKA NARODOWA

Nr 13 (130) | Poznań 26 marca 1939 r. | Rok 4. Cena 10 gr

Początek końca

Nie ma Czechosłowacji!

Państwo słowiańskie wymazano z granic Europy. Słowacy cieszą się jeszcze pozorną niepodległością, ale wojska niemieckie stoją w granicach Słowacji, a prasa hitlerowska udawadnia, że procent Słowaków jest tam nieznaczny, podczas gdy właściwie Niemcy większość. Ziemie na południe od Karpat są według niemieckich, tendencyjnych uczonych rdzennie germańskie, są „urdeutsch“, „altgermanisch“.

Czarny potwór niemczyzny, nienasycony wiecznie, pożera co raz to nowe krainy. Kto następny?

Trudno na to pytanie dać odpowiedź w kilku słowach. Odłóżmy ją na później, zatrzymując się na razie nad zbadaniem istoty niemieckiej potęgi.

* * *

Czyż Trzecia Rzesza jest rzeczywiście taką silną, rzeczywiście jest tak zdobywczą? Czy zabory ziem są wynikiem potęgi czy słabości?

Pozornie ludność Wielkich Niemiec jest jednolitym blokiem ideowym. Nie wolno nam jednak zapomnieć, że jeszcze dziewięć lat temu większość głosów wyborczych padała na partie lewicowe, że hitleryzm jest obecnie tylko pokostem, który strąci pierwsze silniejsze uderzenie dziejów. Młodzież wychowywana zaś w duchu hitlerowskim zacznie wchodzić w okres dojrzały dopiero za lat pięć. Siłę hitleryzmowi daje doskonałe zorganizowanie wszystkich w szeregach partii, wojska, „Arbeitsmannów“ i dziesiątek innych ugrupowań o charakterze represyjno-policyjnym.

W latach pokoju można społeczeństwo utrzymać w karbach przy pomocy siły, ale wojna, wyzwalająca heroizm i odwagę, zerwie sztuczne tamy narzuconych organizacyj.

Faktem jest bowiem, że hitleryzm szczęścia ludności niemieckiej nie dał. Mógł dzięki swemu ludowemu charakterowi poprawić los „dołów“, mógł zwalczyć bezrobocie, ale w zamian za to przyniósł olbrzymie ograniczenie wolności, przykuwając robotnika do miejsca pracy, własność prywatną zamieniając na formę ukrytej dzierżawy. Tarcia łagodzi szereg mądrych posunięć taktycznych — wspomnijmy tu „Kraft durch Freude“ — organizacja wypoczynków robotniczych — ale nie zrównoważyły one ograniczeń żywnościowych.

Sztuczne białko, sztuczne tłuszcze, czerstwy chleb z zawartością 25 proc. kartofli, brak mięsa, mleka, powszechne oparcie sie na „ersatzach“-namiastkach, ograniczenie ilości spożywanego piwa — to wszystko musi budzić w obywatelach przywykłych z dawien dawna do wysokiej stopy życiowej, dużą niechęć. Niechęci gospodyń niemieckich, zmuszonych do największych ograniczeń, kupujących wszystko w bezwartościowych pod względem odżywczym proszkach, nie ułagodzą doskonałe sprzęty gospodarcze ani pierwszorzędne urządzenia kuchenne. Atmosfera przygniebienia i rozczarowania wzrasta wraz z ubytkiem sił życiowych. Tego nie da sie ukryć. Pokolenie obecne jest wynędzniałe, chorowite, a raporty komisyj poborowych budzą już nie obawy, ale przerażenie w sferach wojskowych. Zdrowi, krzepcy, silni żołnierze stają się rzadkością.

Nieustanne szpiegowanie obywateli, setki zakazów w najdrobniejszych, najbardziej osobistych sprawach również nie przysparzają zadowolenia.

Za te wszystkie minusy trzeba czymś zapłacić.

Jaka jest cena?

* * *

Długoletnie wyrzekanie się wszystkiego możliwe jest w chwilach groźnych, w chwilach napięcia nerwów, w okresie niepokoju. Jeśli życie nie daje stale społeczeństwu środków oszałamiających, trzeba o nie postarać się sztucznie.

Wspaniałe pochody, jazdy imprezy, przepych dekoracyjny uroczystości partyjnych i państwowych, wszystko to zdolne jest przytępić wrażliwość niemiecką tylko na krótki okres czasu,

Hitleryzm musiał sięgnąć po dalsze akcesoria, musiał stworzyć mit.

Mit Imperium Germanorum.

Raz skierowany potok, raz rozluźnione tamy nie dadzą się powstrzymać, wymagają coraz to częstszych i większych dopływów entuzjazmu.

1935 — Nadrenia.
1938 — marzec — Austria.
październ. — Sudety.
1939 — marzec — Czechosłowacja.

Następne fale czekają nas za kilka miesięcy. Nie łudźmy się bowiem zapewnieniami kanclerza Hitlera. Słowa „Führera“ są łatwo łamliwe, konieczność dziejowa złamała wszak przyrzeczenia monachijskie.

I tu pora postawić pytanie:
Kto następny?

* * *

Nad samą granicą pod Piłą wznosi sie pomnik postawiony przez Niemców wkrótce po wojnie światowej. Na pomniku jest napis:

„NIGDY, NIEMCZE, NIE ZAPOMNIJ, CO ŚLEPA NIENAWIŚĆ TOBIE ZRABOWAŁA. OCZEKUJ GODZINY, KTÓRA HAŃBE KRWIAWIACEJ GRANICY: GDAŃSK, GRUDZIĄDZ CHEŁMNO, STAROGARD, POZNAŃ, BYDGOSZCZ, GNIEZNO, RAWICZ, CHODZIEŻ, INOWROCŁAW, LESZNO“.

* * *

Tysiące lat temu istniało imperium egipskie.

Upadło.

2500 lat temu szczytów dosięgło imperium greckie.

Upadło.

2000 lat temu napór Germanów obalił olbrzymie imperium rzymskie

(Dokończenie na str. 2-giej).

Roman Dmowski mówi

...gdyby się znalazł w Polsce polityk, któryby chciał traktować o odstąpienie Pomorza dostałby kulą w łeb, jak amen w pacierzu.

Podobnie skończyłby każdy, któryby idąc wbrew woli narodu, na jakiejkolwiek drodze wystawił Polskę na zmarnowanie tego, co po wojnie światowej odzyskała.

Ziemia gromadzi prochy

Doskonały pisarz J. Kisielewski wydał ostatnio książkę „Ziemia gromadzi prochy“. Jest ona rezultatem wędrówki po Niemczech i badań nad położeniem Polaków za zachodnią granicą.

Do obszernego omówienia książki powrócimy niebawem, dziś na stronie 2, 3 i 4 podajemy fragmenty, obrazujące losy Polaków w Rzeszy.

ZIEMIA GROMADZI PROCHY

Milion ludzi umiera

Mówi władza

„Pan nadprezydent rejencji i gauleiter wygłosił w Pile dwa przemówienia, na wiosnę i w jesieni. Ten pan nadprezydent jest osobą urzędową, po dwakroć urzędową, bo piastujący na tych granicznych ziemiach, które do niedawna nazywały się **Provinz Grenzmark Posen-Westpreussen,** godność urzędową i partyjną. Takiemu można ufać, że co powie, nie jest skłamane. A wyraził oba razy takie przekonanie:

Nadmieniam, ziemia Rzeszy musi być wypełniona żywiołem niemieckim. Das muss deutscher Volksraum sein. Sie soll, sie muss deutsch volkstümlich sein. Ta prawda powinna stać u założeń wszystkich czynów każdego Niemca na wschodzie.

Nie ma się co łudzić, co rozważać i dyskutować: prawda nad granicznej ziemi w obrębie Rzeszy idzie ku zupełnej, bezwzględnej likwidacji żywiołu polskiego. To się nazywa tutaj **„Grenzarbeit".** Władze niemieckie stwierdziły swoim postępowaniem, że pakt przyjaźni i późniejsze konwencje o mniejszościach dotyczyły może wszystkiego innego z wyjątkiem tego właśnie: wyparcia z pasa pogranicznego.

Szerokiego pasa! Bo według obowiązującej w Niemczech ustawy za szerszy pas graniczny uważa się ziemię na przestrzeni 150 km od granicy. Do pasa granicznego w Niemczech należy Pomorze Zachodnie! należą Łużyce podchodzące pod sam Berlin!

Wyparcie polskości. To jest postanowione, zdecydowane, na krok nie odstąpione.

Nalot niemczyzny

Przed zaśnięciem przesuwają się jeszcze raz wrażenia całego dnia.

Cóż za zbieg okoliczności, że codziennie życie niemieckie dane nam było w sposób tak dokładny oglądać właśnie w Szczecinie, w Szczecinie, który tak silnie łączy się ze wspomnieniami innego typu. Wielkimi wspomnieniami historycznymi. W Szczecinie są niemal one niewidoczne, choć wystarczy wyjść poza miasto kilka kilometrów, aby się znaleźć w samym centrum pamiątek. Ale tak właśnie szła germanizacja: zaczynała się od miasta. Małe miasto i wieś były słowiańskie, większe miasta germanizowały się szybko. Tak było dawniej, tak jest teraz.

Choć niezupełnie. Kto przeszedł się bodaj przez kilka ulic Szczecina i przyglądał szyldom, zauważył, że co trzeci szyld prezentuje nazwisko polskie. I rzecz ciekawa, zawsze niemal w formie poprawnej, nie wykoślawionej. A więc **nie Krajewsky, ale Krajewski.**

Gdy nam po drodze spotkani Polacy mówili:

— Zobaczycie, całe Pomorze niemieckie jest podmyte żywiołem polskim...

...nie wierzyliśmy, ponieważ informacja pochodziła od swoich, a więc może ludzi stronniczych. Ale i w Szczecinie spotkaliśmy Niemca który to potwierdził. Stary emerytowany nauczyciel nadreński. Na starość przyjechał do syna mieszkającego w Szczecinie i powiedział nam tak:

— Żywioł niemiecki nie jest tu czysty i silny. Gdyby jakiś inny naród okupował to miasto, w przeciągu dziesięciu lat mógłby zupełnie zmienić jego oblicze. Tak jak Polacy zmienili Graudenz i Dirschau. Zupełnie...

Wizja słowiańszczyzny

Przed kilku laty odbywał się w Sofii wielki międzynarodowy zjazd geografów. Na zjeździe wiele mówiło się o nazwach, błotach lasach, depresjach i izotermach, słowem o tym, o czym zawsze geografowie zwykli mówić, gdy znajdują tylko chętnych słuchaczy. Wśród delegatów było dużo uczonych polskich z prof. Stanisławem Pawłowskim na czele. W jednym z odczytów padło twierdzenie, że całe środkowe i wschodnie Niemcy posługują się nazwami słowiańskimi.

Po referacie z nad skłębionego mrowia zjazdowego wystrzelił las wyciągniętych rąk: tak wielu zapisywało się do głosu. Między innymi zapisał się do dyskusji dr Czekalski oraz jeden z najznakomitszych geografów niemieckich, uczony wielkiej miary i równie wielkiej sumienności.

Polak był w kolei przed Niemcem. W przeciwieństwie do innych dyskutantów nie rozwodził się szeroko, nie udowadniał, nie sypał kunsztownymi argumentami i ekwilibrystyką dowodów. Wyjął z teki plik map. Nie byle jakich. Najdokładniejszych map niemieckiego sztabu generalnego. Przez pół godziny czytał równym, wytrwałym głosem nazwy. Później puścił w ruch między uczestników same dowody rzeczowe. Rezultaty prac niemieckiego sztabu generalnego.

Z przeglądniętych kart wynikało nie tylko to, że Niemcy posługują się nazwami słowiańskimi, ale że połowa terenu niemieckiego, zwłaszcza zaś ziemie nad morzem leżące, aż podminowane są słowiańskością. Zapanowała konsternacja. Tym większa, że autorytet geograficzny nauki niemieckiej podniósł oczy krótko widza z nad dostarczonych kart, potem wstał i w głębokiej ciszy oświadczył:

— Herr Kollege, ich bitte mich von der Liste der Diskussionsteilnehmer zu streichen! (Panie kolego, proszę mnie z listy biorących udział w dyskusji wykreślić).

Zakołysała się na jedną chwilę w obszernej sali zjazdowej wizja wielkiej, szerokiej Słowiańszczyzny, na której zachodnich ziemiach rozsiadł się żywioł obcy, żywioł najezdny.

„Dobre stosunki Polski z jej sąsiadami oparte są na zasadzie ścisłej wzajemności i poszanowania równego prawa do wolności".

Ambasador R.P. w Paryżu Łukasiewicz w broszurce o polityce min. Becka

Niemieckie dziecko o Polsce

W którymś z mijanych miast wstępuję do księgarni i wpada mi do rąk podręcznik szkolny do średnich klas szkoły powszechnej. W czytance znajduje się utwór pt. „Niemcy i ich sąsiedzi" a w nim takie cenne myśli:

Niemcy zamieszkiwali całą środkową Europę.

Posiadłości Germanów sięgały do Francji i za rzekę Bug.

Źli sąsiedzi w ciągu wieków odebrali Germanom wiele z ich ziemi.

W traktacie wersalskim Polska odjęła Niemcom odwieczną ziemię niemiecką: Pomorze, Wielkopolskę i Śląsk (mapa).

Młody Niemiec powinien poświęcić wszystkie swe siły na odebranie ziem utraconych.

Niemcy są narodem wysoko cywilizowanym, kochają oni ziemię i umieją na niej gospodarować.

Polacy przejęli całą kulturę od Niemiec, ale jej nie umieli w pełni wyzyskać. Zajęte przez nich ziemie, niegdyś kwitnące, znajdują się w upadku.

Specjalny styl pedagogiczny musi panować w szkołach powszechnych na niemieckim Pomorzu. Oprócz podręcznika występuje jeszcze gorliwy nauczyciel. Opowiadano mi takie, najzupełniej autentyczne zdarzenie:

Niemka z Pomorza Zachodniego jedzie ze swym dziesięcioletnim synem do Chojnic w odwiedziny do siostry. Chłopak jest bardzo przejęty. W szkole była mowa o Polakach, więc jest tera zbardzo ciekawy, jak oni wyglądają.

Przez cały czas podróży siedzi spokojnie, zaszyty w kąt wagonu. Dopiero, gdy minęła rewizja celna i paszportowa a pociąg wjechał na terytorium Polskie, chłopak zerwał się nerwowo i podbiegł do okna.

— Czy minęliśmy już granicę?

— Już.

— To jesteśmy w Polsce?

— W Polsce.

Chłopiec wygląda przez okno i patrzy na ludzi.

— Aber Mutti, wo sind die Polen? Wo sind die Polen!

Biedak widzi samych cywilizowanych ludzi, a na podstawie opowiadań w szkole spodziewał się czego innego: dzikusów, długich bród, pomierzwionych włosów, baranich futer wywróconych spodem do góry.

Taka to jest przeszłość i teraźniejszość na Pomorzu Zachodnim.

* * *

Początek końca

(Dokończenie ze str. 1-szej.)

Przebrzmiała sława i imperium frankońskiego, z którego wykwitło imperium francuskie, ale i ono po okresie świetności za Ludwika XIV rozpoczęło swój upadek, przerywany niekiedy porywami entuzjazmu.

Z upadkiem Polski i Francji rozpoczął się marsz Niemców ku potędze. Wilhelm II używał już tytułu Imperatora.

Cztery lata wojny przerywały ów sen o wielkości. Hitleryzm i budowa imperium niemieckiego to ostatni zryw, to łabędzi śpiew Germanów.

Po następnym ciosie imperium Wielkich Niemiec upadnie.

Jak upadło cesarstwo rosyjskie, oparte na biurokracji i władzy policyjnej, jak upadło tyle imperiów świata.

* * *

Uczeni niemieccy ze zgrozą stwierdzają wymieranie Niemiec. Mimo rzekomej propagandy za zwiększeniem liczby urodzin przyrost naturalny się zmniejsza. W Polsce rośnie.

W roku 1980 ludność Polski dorówna ilościowo ludności Wielkich Niemiec.

Nadchodzi wielki dzień dla Polski!

Jeno go nie zmarnować!

Hitleryzm jest ideą. Zwalczyć ją skutecznie i przeciwstawić sie może tylko wielka idea. Idea zjednoczenia narodu, ale nie policyjnego czyli przymusowego ujęcia w karby wszelkich przejawów żywotności społeczeństwa, ale idea płynąca z najgłębszych tajników narodowej duszy.

Taką ideą jest Idea głoszona przez Wodza Narodu Romana Dmowskiego, Idea Narodowa.

Za cierpienia naszych rodaków

za miłość Ojczyzny

Pogrzebane śpiewniki

Jeden z Kaszubów koło Słupska mówił:

— My stari możemy po kaszubsku, młodzi nie.

A inny:

— Ci co pólsta. szacy mogą po słowiańsku. Ninia te młodzi więcei nie mogą.

Szkoła, zbór, sprawy zarobkowe i karczma (bo karczma działała wielce złego), wpływały na to, że jezyk sie wynaradawiał.

Któryś z Kaszubów opowiadai Parczewskiemu, że chodził do niemieckiej spowiedzi, bo miał białkę rodem z Retchojc. A ktoś inny narzekał na nauczyciela, że z ich mowy, z ich obyczajów:

— Śmiał se a podkarbiał.

Jeszcze inny zauważył znowu.

— Ksandzowie nic po polsku nie uczą, chcą polską wiarę zatampic.

Skargi biegną jedna za drugą.

— Gdy Grossmama wumierała w roku 1942, umarłej dano w zarg jancjonał słowiański, bo go tam już czytać nie umiano.

I oto wyłania się szczegół, któ ry aż poraża swą straszliwą wymową. Ustalił się zwyczaj, że gdy w jakiejś rodzinie zanikała znajomość dawnej mowy, książki donabożeństwa i śpiewniki w kaszubskim języku pisane wkładano do trumny ostatniej osobie z rodziny, która jeszcze po kaszubsku mówiła. Na znak i symbol. Przejmujący symbol.

Niekiedy całe wioski taki pogrzeb urządzały: tak się stało w Szmołdzinie (w którym jest zresztą bogate archiwum lokalne). „Gdy jednak starzi zdechli a młodi czytać już po polsku nie mogli, przy budowie nowego kościoła w roku 1874 wrzucono stare, w niezrozumiałym dla żyjącego pokolenia języku drukowane księgi religijne do podziemi kościelnych Tam je zamurowano na zawsze"

Tak to zeszło śpiewnikom, tak kancjonałom, których jedynym żywiołem jest lotna pieśń. Zamykano je w trumnach! albo w kryptach, po cmentarzach. Cóż za patos w tym zwyczaju!

* * *

Rozmowy z Wielhorskim

W czasie naszej wędrówki przez te ziemie był nie jeden tyl ko Wielhorski. Było wiele Wielhorskich, dziesiątki Wielhorskich Ale będzie mowił tylko on sam. Pamiętać jednak trzeba, że ustami jego, które nie plamią się kłamstwem, przemawiają dziesiątki głosów, przemawiają całe Kaszuby i cała Ziemia Złotowska.

Naprzód, gdy jeszcześmy siedzieli w jego chałupie, wśród piasków opowiadał mi trochę dziwniejsze czasy:

— Różnych sposobów używali ale najwięcej gwałtu. W roku 1930 trzystu Stahlhelmowców najechało na wieś Osławę Dąbrowę leniu „przyjaźni" przez jakiś czas było trochę lepiej. Pół roku. I zaraz zaczęło być jeszcze gorzej. Dawniej byli Stahlhelmowcy, teraz jest Arbeitsdienst. Zrobili na i przewrócili ją do góry nogami za to, że odbywało się tutaj polskie zebranie. Pobili ludzi, poniszczyli obejścia, powybijali szyby. Miał wtenczas szpital w Bytowie niejedno do zszywania. To był ten słynny najazd na Osławę który stał się wzorem dla licznych dalszych sprawek Stahlhelmu i Grenzschutzu.

Po nastaniu Hitlera i po ustajazd na Rozłazin, na Łówcz, na Tuchowo Wielkie, w Płotowie po wybijali szyby. Przed dwoma laty w Bytomiu aresztowali kierownika polskiej kasy; zanim go wzięli, rewizja trwała cztery godziny. W zeszłym roku napadli na dom tej samej kasy i na lokal Związku Polaków, powybijali kamieniami szyby. zniszczyli wejście, pomarnowali papiery.

— I nic?

— Nic. Gdyśmy byli na francuskim froncie w Belgii, kompanie niemieckie ułożyli pieśń, którą wszyscy musieli śpiewać· „Franzosen müssen fort"... Teraz Hitlerowcy zmienili pierwsze słowo i śpiewają „Polacken müssen fort". Gdy tylko idzie przez wieś jaki oddział, zaraz to śpiewa. Bo oni, panie, umyślili sobie nas stąd wygnać.

— A wy?

Odpowiedź Kaszuba

— My? Opowiem panu, jak powiedział jeden Kaszub komendantowi od Arbeitsdienstu. Posądzili go za to na trzy tygodnie, ale co powiedział, to powiedział. Na wiosnę przychodzi do naszej wsi taki jeden „czarny" i coś zapisuje. Do spisu ludności powiada. Zapisuje, ale jeszcze więcej zawraca ludziom głowy.

— Słuchajcie, mówi do Łazarczaka — przy spisie jak się zapiszecie? Polak? czy Niemiec?

— Polak — mówi Łazarczak.

— A musi pan wiedzieć, że ten Łazarczak jest wielki biedak, ma jednaścioro dzieci i tylko dwanaście morgów piasków.

— To wy jesteście taki niezłomny Polak? — mówi dalej ten „czarny".

— Jestem.

— A wiecie wy, że drugą wiosnę zabierzemy Korridor i Provinz Posen, a wtenczas wszystkich takich Polaków rozbierzemy do gołego i powiesimy na gałęziach.

A na to Łazarczak:

— Tylko zważajcie nisko powiesić, żeby wam było dogodnie mnie w goły t.... całować.

...NIE ZACHODNIA I NIE WSCHODNIA ORIENTACJA POWINNA BYĆ NAJBLIŻSZYM CELEM NASZEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ, ALE WYŁĄCZNIE POLITYKA WSCHODNIA W SENSIE ZDOBYCIA NIEZBĘDNYCH DLA NASZEGO NARODU OBSZARÓW.

...GRANICE POLITYCZNE TWORZĄ LUDZIE I LUDZIE JE ZMIENIAJĄ.

...FAKT, ŻE JAKIEMUŚ NARODOWI UDAŁO SIĘ ZDOBYĆ NIEPOMIERNE TERYTORIUM, NIE OZNACZA BYNAJMNIEJ JESZCZE, ABY TRZEBA BYŁO UZNAĆ TO NA ZAWSZE. TEN FAKT ŚWIADCZY CO NAJWYŻEJ O MOCY ZDOBYWCÓW, A SŁABOŚCI POKONANYCH. I TYLKO W TAKIEJ SILE TKWI PRAWO...

NIE DOPUŚCIĆ NIGDY DO POWSTANIA DRUGIEJ POTĘGI NA KONTYNENCIE EUROPY. W KAŻDEJ PRÓBIE STWORZENIA NAD GRANICAMI RZESZY DRUGIEJ POTĘGI MILITARNEJ, A CHOĆBY TYLKO W ZAWIĄZYWANIU SIĘ PAŃSTWA ZDOLNEGO KIEDYŚ DO WYTWORZENIA TAKIEJ POTĘGI — UPATRUJCIE ZAWSZE ZAMACH NA NIEMCY. JEST WASZYM NIE TYLKO PRAWEM, ALE I OBOWIĄZKIEM, WSZYSTKIMI ŚRODKAMI, AŻ DO UŻYCIA SIŁY ZBROJNEJ, POWSTANIU TAKIEGO PAŃSTWA PRZESZKADZAĆ, A GDYBY JEDNAK POWSTAŁO — ZNISZCZYĆ JE...

ADOLF HITLER — MEIN KAMPF.

Taki jest Wielhorski i taki Łazarczak. Kaszuba przy całej swej surowości, przy całym patosie i namaszczeniu umie sobie pozwolić na „Witze". Drogie „Witze", trzytygodniowe „Witze", ale trafne i odważne. Jak każdy Kaszuba, który w najcięższej sytuacji nie zapomina o „fifie'.

Najcięższej, ale nie chyba w tej, która teraz nastała. Teraz panuje na całym pograniczu rozpacz W tym roku. Od czasu nastania nowej ustawy.

Ustawa... wyzysku

Z Polakami w Niemczech walczą przede wszystkim trzy ustawy, ale ta trzecia jest najstraszniejsza. Wyszła w maju r. 1938 i dotyczy „obrotu ziemią". Postanawia ona, że wszystkie, najdrobniejsze nawet dzierżawy, muszą być rejestrowane. Ten przepis niewinnie wygląda, ale mimo to uderza śmiertelnie w pół miliona Polaków. 500.000! Wiadomo przecież, że mniejszość polska w Niemczech składa sie z dwóch wielkich warstw: robotników najemnych i drobnych właścicieli gruntów. Bardzo drobnych, bo przeważająca liczba tych małorolnych ma własnej ziemi po dwa trzy, pięć morgów. Resztę do życia potrzebną, musi dzierżawić. Ustaliły się z dawien dawna te dzierżawy. „Księże pola", serwituty, pola gminne. Wszystko to było dzierżawione na długich kontraktach zwyczajowych, zawartych na dwadzieścia, na dwadzieścia pięć lat.

W maju wyszła ustawa: wszystkie dzierżawy muszą mieć potwierdzenie landrata. Więc w przepisanym czasie pownosili Polacy podania o rejestrację. I wszystkim niemal bez wyjątku, przesłano decyzję: dzierżawy są rozwiązane z natychmiastowym wykonaniem. Na osiem tygodni przed żniwami odebrano Polakom dojrzewającą ziemię i oddano Niemcom. Bez odszkodowania. Formalnie od tej decyzji można się było odwołać w ciągu dwóch tygodni do... tego samego landrata. Polacy się odwołali. Lecz zanim jeszcze upłynęły te dwa tygodnie, już sprowadzono z głębi Rzeszy niemieckich osadników i oddano im dzierżawy. Wcale dobrze trafili ci osadnicy: tylko przyjechać i bez fatygi zebrać wpracowany plon!

A wśród narzekających Kaszubów chodzą wysłannicy „Bund Deutscher Osten" i rzucają niby mimochodem:

— To dopiero początek; zobaczycie, co zrobimy ze wszystkimi „polskimi świniami".

Pewien urzędnik niemiecki wypowiedział proroctwo o wsi Kłaczno:

— Ja, ja Klonschen ist verdorben.

Teraz w podobny sposób mówią sobie urzędnicy po biurach całego pogranicza: „Ja, ja, das ganze Polentum ist verdorben". Ustawa o „obrocie ziemią" jest przykładem wspaniałego uderzenia politycznego.

To jest zwykły sposób i sposób dobrze obmyślany. Inaczej kolonizacja nie dałaby żadnych rezultatów. Niemcy z głębi Rzeszy nie chcą tu przychodzić, niechętnie osiedlają się na takim odludziu, gdzie dopiero obecnie drogi się jakie takie buduje, gdzie z piasków nieraz wydrapywać trzeba po prostu ziarno. Tym, których chce się sprowadzić, trzeba dać wiele udogodnień, dużo nęcących propozycyj. Trzeba dać im ziemię prawie za darmo, za darmo sprzęt gospodarski, inwentarz dom. Słowem, ktoś musi płacić za tę kolonizację. **Za niemiecką kolonizację w odwiecznie polskich ziemiach płaci Polak.**

* * *

odpłacimy bezwzględnym bojkotem

Ziemia nasiąka krwią

Śmierć rzemiosła

To wszystko, co dotyczy ziemi, dotyczy również budynków w miastach, przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych. Polakowi nie wolno niczego nabyć w pasie pogranicznym 150-kilometrowym. Gdy pokolenie dzisiejszych kupców polskich umrze, nie będzie już ani polskich kupców, ani rzemieślników. Tak, rzemieślników także.

Ustawa o rzemiośle nie posiada jeszcze paragrafów godzących w prawa mniejszości, ale posiada już takie paragrafy praktyka. Rzemieślnikowi Polakowi wolno przyjmować polskich chłopców i polskie dziewczęta na naukę. Po przeznaczonych jednak na nauke latach chłopak czy dziewczyna musi zdawać państwowy egzamin rzemieślniczy. Ten egzamin dotyczy nie tylko spraw fachowych, obejmuje przede wszystkim sprawy ideologii.

W stosunku do polskich dzieci pytania są ustalone:

— Kto to był Kopernik?
— Astronom polski.
— Źle, nie zdałeś.
Drugie pytanie.
— Jakimi ziemiami są Pommern, Schlesien, Grenzmark Posen?
— Polskimi.
— Źle, nie zdałeś.

W taki sposób **cała polska młodzież przepada przy egzaminach fachowych.** Ojciec, który nie chce złamać życie swemu dziecku, musi z konieczności oddać je do rzemieślnika niemieckiego. A to się równa oddaniu na zatratę narodową.

* * *

Sądy są sprawiedliwe!!

Wielhorski opowiadał mi ze smutkiem:

— I mógłby ktoś doradzać, żeby skarżyć, żeby oddać do sądu, żeby się odwoływać. Ja panu opowiem, jaki tu był jeden proces Szedł o ziemię. W pierwszej instancji Kaszuba przegrał. Ale był zacięty, zebrał dytki i poszedł dalej. W sądzie apelacyjnym pytają się naprzód o nazwisko, później o narodowość.

— Jestem Polak — mówi chłop
— Dlaczego? Skąd Polak? Mieszkacie przecież na Kaszubach!
— Kaszuby są polskie.

Sędzia sądu apelacyjnego (więc nie mały prowincjonalny kancyperda, ale wykształcony, oświecony pan z wielkiego miasta) uderzył pięścią w stół i krzyknął groźnie:

— Zum Teufel, Kaszubi i Ślązacy są plemionami niemieckimi. To dawniej ten i ów myślał inaczej. Ale w dzisiejszych czasach nauka udowodniła co innego. To są Niemcy.

I chłop sprawę przegrał, choć była jasna jak słońce.

PAMIĘTAMY!

Śląsk opolski
Babimojskie
Międzyrzeckie
Kraina
Warmia
Mazury

JESTEŚMY JEDNEJ KRWI!

Polacy w Niemczech przegrywają w sądach 95 proc. wnoszonych spraw. Prawo wyjmuje spod swoich orzeczeń mniejszość polską.

* * *

Wolne mieszkania

Ale nie tylko kupić ziemi, skle pu, budynku nie można. Dochodzi do tego, że Polak nie może nawet wynająć mieszkania. Właściciel domu Niemiec, gdy się dowie, że wynajmującym jest Polak, odmawia wynajęcia. Zaczyna tu wyrastać bardzo swoisty problem braku mieszkań przy równoczesnym fakcie pozostawania pustką dziesiątków i tysięcy mieszkań; właściciele Niemcy nie mogą znaleźć lokatorów, Polakom nie odważą się wynająć. Niemców nie ma tylu.

Nie wynajmują. Nie dlatego, żeby nie chcieli, tylko, że nie wolno im tego. Ludność niemiecka na pewno z własnego impulsu nie szłaby aż tak daleko przeciw własnemu interesowi. — Jest zmuszona do tego przez taktykę władz. Przez ogólny nastrój panujący na pograniczu. Przez obawę, aby nie zasłużyć na zarzut nielojalności i brak patriotyzmu.

* * *

Wycieczka

Teoretycznie Polacy posiadają wszystkie i pełne prawa. Cóż prostszego, jak wynająć autobusy na wycieczkę, na urządzenie majówki, cóż niewinniejszego. Ale biada, gdyby który przedsiębiorca odważył się odstąpić Polakom wozy. Szyby w jego mieszkaniu sypałyby się co wieczór z ostrzegawczym dźwiękiem, przed siębiorstwo osnułoby się pajęczyną bojkotu. Bo taki jest jeden, jedyny cel tej nabrzmiewającej z roku na rok, z miesiąca na miesiąc, z godziny na godzinę Grenzarbeit: zaszczuć, zaszachować, zadławić do ostatniego tchu, na śmierć.

Ale wszystko legalnie, wszystko pod ochroną ustaw.

Jest faktem ponad wszelką wątpliwość pewnym, że wszystkie ziemie w Niemczech, zamieszkałe przez Polaków, zostały wyjęte spod przemian dokonujących się w Rzeszy.

* * *

Polakom się żenić nie wolno

Wszystko jest obstawione ustawami.

Ustawa o „ochronie rasy" określa bardzo dokładnie warunki, jakie muszą być spełnione, aby otrzymać pozwolenie na zawarcie małżeństwa.

Wielhorski tak mi o tym powiadał:

— U nas lud jest spokojny, ale zdarzają się przecież częste awantury na jednym punkcie (później gazety niemieckie piszą, że mniejszość polska to żywioł niespokojny): Arbeitsmanni zalecają się do polskich dziewczyn. Każdy Niemiec w tych stronach chciałby mieć Polkę za żonę. Bo Niemcy łaskawym wzrokiem patrzą na mieszane małżeństwa.

— I tu też?

— Tu także. Wiedzą, że w takim małżeństwie przyjdzie zawsze zniemczenie. A poza tym, że wyjdzie z niego dużo dzieci, tęgich dzieci. Teraz idzie ku temu, żeby w ogóle uniemożliwić małżeństwa między Polakami. Od dłuższego czasu już się na to zanosiło, robili trudności, przeszkadzali, ale na dobre zaczyna się dopiero teraz. W ostatnich miesiącach zdarzyły się cztery nowe wypadki.

Wskazał na południe:

— O, w tamtych dwuch wsiach zmówiło się na wiosnę tego roku cztery pary. To wieś zupełnie polska, więc i narzeczeni wszystko Polaki. Poszli do zbadania lekarskiego, poszli do komisji, złożyli podania o pozwolenie na małżeństwo. Potem zgłosili się do księdza. Już miał być ślub, gdy na tydzień przed terminem przychodzi pismo z urzędu: na małżeństwo pozwolenia odmawia ją; powód we wszystkich czterech wypadkach ten sam: narzeczona jest schwachsinnig, chora na umyśle.

Wielhorski zaklął i splunął z pogardą.

— Jedna jest schwachsinnig, więc się nie może żenić, druga jest aż tak schwachsinnig, że ją trzeba steranizować...

— Sterylizować.

— Niech będzie. U nas zdarzyło się niedawno znowu kilka takich wypadków. Styrenizowali Polaków. Ogłosili, że dlatego, po nieważ zagrażają zdrowiu powszechnemu. A wie pan, jaki jest tego wszystkiego skutek? Wszędzie, gdzie pan pójdzie w polskie okolice, jeden i ten sam obraz: kawalerów zatrzesienie w wieku trzydzieści, trzydzieści pięć lat. Nieraz chłopy zamożne, mienne, kawał ziemi mające, mogliby już mieć po cztery, pięć dzieci. Ale na żeniaczkę pozwolenia nie dostaną. Chyba, że zobowiążą się, nie posyłać dzieci do polskiej szkoły.

Ustawą obstawione jest wszystko.

Ustawa o „przydziale mieszkań" dokładnie reguluje sposób wynajmu i dzierżawienia. Do wszystkich to się stosuje. tylko nie do Polaków.

Bo taka jest prawda pogranicza: **Przyznawanie się do polskości sprowadza tylko klęski.**

* * *

Czy się pamięta?

Jeszcze dwa, trzy lata bez pomocy, bez interwencji w Berlinie i Kaszubszczyzna po stronie niemieckiej zacznie gwałtownie wymierać. Nie, nie przesada. Piszę te słowa w pełnym poczuciu odpowiedzialności. Wypowiadam je korny sługa Ojczyzny, w obliczu majestatu mego narodu. Kaszubi po stronie niemieckiej giną w okropnej męce, w poniewierce o której ni emożna mieć pojęcia, o ile się tego nie widziało. Wszelki humanitaryzm, wszelka ludzkość, wszelki odruch współczucia został porzucony. Dokonuje się tu jedna z najpotworniejszych tortur, jakie zna historia. Wobec nich obozy koncentracyjne są nie winną igraszką. To wszystko dzieje się dwa, trzy, pięć kilometrów od Chojnic, kilkanaście kilometrów od Kościerzyny i Kartuz. Czy chodząc po tych pomorskich miastach wie się, że za wschodnią ścianą — ludzie spływają krwawym potem męki? Czy wie się to, czy się pamięta?

Narodowcy obronią swych braci

Fikcja i rzeczywistość

Poniżej zamieszczamy dwa obrazki, przedstawiające sposób omawiania spraw państwowych w gronie przedstawicieli władz gospodarczych Serdanii. Jeden z nich przedstawia obrazek prawdziwy, drugi fikcyjny. Który jest prawdą, a który fikcją — zechcą osądzić czytelnicy.

Obrazek pierwszy.

Referent A w gabinecie ministerialnym wyciąga z teki referat. Obok zasiadają panowie B i C.

—Proszę panów — zaczyna referent — chodzi o omówienie sprawy ulg taryfowych przy przewozie mąki ze stacji okręgu młynów do portu. Stawka obecna wynosi tyle i tyle. Jak stwierdziliśmy przewóz drogą wodną przez sąsiednie państwo o tyle i tyle taniej. Wynika stąd, że jeżeli stawek nie obniżymy przewóz kierować się będzie przez obce terytorium.

Pan B., przedstawiciel urzędu handlu: Wobec kierowania transportów przez obcy teren i towar nasz idzie pod cudzą marką i przez obcych pośredników. Wobec tego jestem za projektem.

Pan C., reprezentant władz finansowych: Ale czy nie można tego załatwić drogą ograniczenia zwrotów ceł tylko do przewozów przez nasze porty? Dalsze ulgi taryfowe zmniejszą wpływy. Poza tym czy panowie sprawdzili tę kalkulację? Może młynarze blagują.

Pan A. Sądzę, że wpływy raczej wzrosną wobec zdobycia nowych przewozów. Młynarze istotnie nieco przesadzają, bo nie podali kosztu przeładunku na barki. Różnica w kosztach przewozu jest, wynosi jednak tylko 20 centimów. Można więc częściowo uwzględnić podanie.

Pan B. Odebranie premii przy przewozie przez teren obcego państwa przy obecnych taryfach ograniczy wywóz i zniży ceny zboża. To jest niepożądane itd. itd.

Po dwugodzinnych obradach w tym tonie referenci dochodzą do porozumienia i ustalają wniosek na komitet Ekonomiczny Ministrów.

Obrazek drugi.

Referenci A, B, C i D spotykają się u Stecona i Simskiego na obiedzie.

Referent A. Co za hece wyprawiacie z temi posiedzeniami. Jutro znowu jakaś konferencja w sprawie ulg w taryfach na przewóz mąki, a ja chciałem jechać do Zakopanego. Dwa dni przed świętami koeferencja, któż to widział? Nie można poczekać. Kelner, karta win.

Referent B. Ale nie irytuj się, to bardzo ważna spraw. Pamiętasz Dyzia? Służył z nami.

Referent A. A, Dyzio? Ten, ten ospowaty. Byczy chłop. Co on ma z tem do czynienia? O to reńskie 1915, proszę pana.

Referent B. A dla mnie pieczeń. Referent ekonomiczny związku młynarzy.

Referent C. To on już nie ma posady w gimnazjum? Proszę kaczkę.

Referent B. Panie, przecież ja nie zamawiałem reńskiego. Do pieczeni reńskie, czy pan oszalał? Burgund 1911. Dureń! Już nie. On z tą chemią jakoś nie bardzo dawał sobie rade. Poradziłem mu, żeby poszedł do młynarzy i nawet pomogłem.

Referent D. Dla Dyzia trzeba coś zrobić, niema kwestii. Ale chciałem wam jedno powiedzieć: wniosek o te ulgi popiera pan K. z departamentu produkcji zboża, bo wpadł z tymi opłatami i chwieje się. Po co mamy mu pomagać? To nieużyta świnia. Co, weźmiemy maszynkę? Tak, duża. Kapucynka? Nie, trzy gwiazdki.

Referent A. Tak z tym K już by trzeba skończyć. Pamiętam jak mnie na złość przez sześć miesięcy trzymał pod suknem opinię w sprawie pozwolenia na przywóz kukurydzy. Wiecie, ta sprawa z Kaziem... Co, bierzecie trzy gwiazdki? Nie, dla mnie Hennessy... Tak, większa.

Referent C. Melba i niech pan przyśle papierosiarza. Kawa później. Pozwolę sobie zaznaczyć, że nie jesteście należycie poinformowami. Widziałem wczoraj, jak K. pił w Baltii z prezesem L. On jest bardzo mocny i idzie wyżej. Uważajcie z nim. To niebezpieczna zabawa. Odegra się i podpuści Wam taką świnię, że zobaczycie.

Referent B. Pozwolę sobie zauważyć, że prezes L. pije z każdym kogo spotka.

Referent C. Może pan już dać tę kawę. Zobaczycie, że mam rację. Powtarzam: uważajcie, żebyście nie wpadli. Ja w tym nie chcę maczać palcy.

Referent D. Jestem tego samego zdania. Ale patrzcie, idzie Dyzio. O wilku mowa, a wilk tu. Jak się masz Dyziu. Siadaj i powiedz nam, o co ci chodzi.

Dyzio. Bardzo mi przyjemnie. Panowie już po? No to ja szybko dogonię. Coś prędkiego.

Referenci A. B. C. i D. razem: Ale, ale bez handicapów. Wszystko tak samo. Najpierw gin. Tak, tak gin. Nie, większymi, większymi.

Refernt C. Więc opowiedz Dyziu panom, jak to było z tą twoją profesorką. Czemuś rzucił? (Krótką relację Dyzia popijamy. Po chwili dalszy ciąg obrad).

Referent A. Tak, tak. W życiu gospodarczym może ci lepiej pójdzie. Mów teraz o co ci chodzi.

Dyzio. Więc słuchajcie. Od pewnego czasu wywozimy duże ilości mąki owsianej i płatków żytnich.

Referent B. Czy ty coś nie mylisz?

Dyzio. Może być. Dopiero od miesiąca badam problemy młynarskie. Więc, wobec tego, że wywóz mąki przez nasze porty zwiększa saldo ujemne w naszym bilansie płatniczym...

Referent B. Dyziu, znowuż kręcisz.

Dyzio. Zaraz, zaraz. Zadzwonię do Himmelberga, żeby mi tu przysłał notatkę, bo tak z głowy...

Referent A. Dobrze, zaczekamy, a tymczasem powiedz mi, czy ty tam dużo masz?

Dyzio informuje.

Referent C. Co? Strasznie mało. Wiesz z tymi ulgami sprawa jest niepewna i trochę trudna. Lepiej rzuć te młyny, dadzą ci odprawę, a ja już coś wykombinuję.

Dyzio. A napewno dadzą?

Referent C. Muszą. Himelberg zależy ode mnie tak czy tak. Otóż tworzy się międzyresortowa komisja dla badania nowoczesnej organizacji chałupnictwa. To by było niezłe dla ciebie.

Referent B. Nie obiecuj, bo wiem, że tam chce pójść Michaś z Kadezetuel. A ponieważ Staś musi się liczyć z dyrektorem P., który lansuje Michasia, bo swego czasu dał mu komisarkę w banku zagospodarowania, więc...

Referent D. Nie przesadzajcie z dyrektorem P. Ja mam komisarkę w banku „Oszczędnością i Pracą". Jeżeli P. ośmieli się utrącić Dyzia, to zatrzymam kredyty na drobne warsztaty i cała jego przyszłość na nic. Poza tym Kadezetuel nie likwidują, bo nie mają narazie posady dla Miecia, który tam jest prezesem.

Referent A. To ty kochanie przesadzasz z tą zależnością dyrektora P. od ciebie.

Referent D. Mój drogi: te kredyty dla małych warsztatów dostaje fabryka „Maszynpol", S. A., dawniej Biberszwanc i S-ka...

Referent C. Jakto, dla drobnego przemysłu?

Referent D. No, tak, bo oni robią maszyny i narzędzia dla drobnego przemysłu. Otóż P. ma wyjść i wtedy zostanie prezesem Maszynpolu. Biberszwanc mu obiecał. Więc rozumiecie sami, że nie może nam wlazić w drogę... Ale my tu gadu, gadu, a już nic niema. Panie starszy! Czy pan ogłuchł? Jeszcze jeden Hennessy.

Referent A. — Więc konkluduję trzeba zbadać sprawę K., czy rzeczywiście jest taki mocny, jak mówicie. Jeżeli tak, to trzeba dać te ulgi i wówczas Dyzio może zostać u młynarzy. Ale jeżeli K. jest słaby to dobrze byłoby go urządzić do reszty i skończyć. W takim razie (do referenta D.) musisz namówić dyrektora P., by nie forsował tego Michasia na komisję badania chałupnictwa, bo to i tak znany kretyn a posadzimy tam Dyzia. Jeżeli jednak P. się będzie upierać, to lepiej nie naciskać. Z bankiem zagospodarowania ostrożnie. Wszystkie rady od nich zależą. Dla Dyzia mam w rezerwie komisję do badania kosztów własnych przemysłu kartelowego...

Referent D. O, to dobra rzecz.

Dyzio. Ale ja się na tym nie znam...

Referent A. Nic nie szkodzi, powoli wciągniesz się. Ja cię będę kryć. Zresztą dostaniesz od karteli cały materiał. No, komu w drogę...

Referent B. A co zrobimy z jutrzejszym zebraniem?

Referent D. Trzeba coś wymyślić!

Referent C. Uchwalimy utworzyć podkomisję, albo Czekajcie, Kazio z Izby Samorządu Gospodarczego jedzie ze mną w góry na święta. Więc jeżeli wyślecie mu wniosek do zaopiniowania, ruszy sprawę dopiero w styczniu. Zwoła wtedy komisję samorządu, a my w myśl tego co mówił A. zbadamy wyliczone przez nie go istotne momenty sprawy.

Referent D. To dobry pomysł. Nawet jakaś instrukcja poleca wysyłać te rzeczy do opiniowania komisji samorządu.

Kelner: Posłaniec przyniósł...

Dyzio: Odbiera list i cicho do kelnera: — Tak, razem.

Potem do towarzyszy:

Tu jest notatka w sprawie taryf na płatki żytnie i mąkę owsianą...

Referent D. O, doskonale, to będzie mój referat na komisji do aktów sprawy. No chodźmy.

Referenci A, B, C, D wychodzą. Dyzio czeka na kelnera.

Chleb dla Polaków

W mieście powiatowym na terenie C. O. P.-u potrzeba: składu skór i przyborów szewskich, cholewkarza, sklepu elektrotechnicznego wraz z warsztatem. — Do objęcia młyn, do wydzierżawienia tartak (nr 1146)

W mieście pow. woj. łódzkiego do przejęcia skład żelaza, krótkiego i sprzętów kuchennych, cena 10.000,— zł względnie poszukuje się wspólnika do 8.000,— zł (nr 1145).

Na terenie C. O. P.-u w pobliżu miasta powiatowego jest do przejęcia parcela 50 morgowa nadająca się na ogród warzywny, cena przystępna. Nadto jest korzystnie do nabycia urządzenie do wytwórni nabiału, masła i sera (nr 1143).

Potrzebny jest wspólnik do zakładu ceramicznego na terenie woj. białostockiego (nr 1138).

Poszukuje się wspólnika z kapitałem do 30.000 zł do przedsiębiorstwa i składnicy węgla, koksu, cementu i materiałów budowlanych w mieście wojewódzkim. Jest to jedyna polska firma na terenie miasta, powodzenie zapewnione (1136).

Jest możność uruchomienia kamieniołomów granitu na kresach wschodnich, tereny 25 ha, zabudowania na miejscu. Nadto potrzeba smolarni do pędzenia smoly, terpentyny itp. (nr 1134).

W mieście pow. na Pomorzu jest do przejęcia skład fotograficzny dobrze prosperujący, dzierżawa wynosi 60,— zł miesięcznie wraz z mieszkaniem (nr 1132).

Wielkopolanin, były kierownik hurtowni żelaza, poszukuje wspólnika z kapitałem do założenia placówki hurtowni żelaza na terenie C. O. P.-u (nr 1135).

Potrzebna jest modystka w mieście pow. woj. lwowskiego, powodzenie zapewnione (nr 1135).

Emigrant z Francji posiadający ponad 2.000,— zł gotówki, poszukuje na terenie Polski Centralnej lub C. O. P.-u placówki skupu bydła i produktów rolnych lub przystąpi jako wspólnik do dobrze prosperującego interesu (nr 1147).

W mieście woj. łódzkiego 5.000 mieszkańców, potrzebny jest od zaraz lekarz. Obecnie lekarza polaka nie ma żadnego. Powodzenie zapewnione (nr 1157).

Wielkopolanin, posiadający 2.000 zł gotówki, poszukuje posady w branży zbożowej, produktów rolnych lub materiałów budowlanych, może złożyć kaucję (115).

W mieście woj. na terenie Małopolski potrzebny jest kierownik i zarazem farbiarz do farbiarni i pralni chemicznej. Placówka jest dobrze zaprowadzona. Kandydat jako przyszły wspólnik powinien posiadać 3—5 tys. zł (nr 1108).

Wielkopolanin poszukuje na terenie C. O. P.-u wolnej placówki na założenie restauracji lub mleczarni wzgl. hurtowni mąki (nr 1116).

Informacje udziela Wydział Akcji Gospodarczej Stronnictwa Narodowego przy Zarządzie Okręgowym w Poznaniu, ul. św. Marcina 65 m. 9, od godz. 10—14 codziennie.

Tytułem kosztów manipulacyjnych prosimy załączyć do listu 1,—

NIE NISZCZ PISMA!
Po przeczytaniu oddaj domownikowi czy znajomemu. — Niech i on się dowie, skąd nadciąga
NIEBEZPIECZEŃSTWO.

Samorząd jest nasz! Walczymy o Rząd

SZAMMOTUŁY

Dnia 12 bm. zebrała się Rada Powiatowa S. N. na powiat Szamotuły. Rada rozpoczęła się nabożeństwem w kolegiacia. O godz. 10,30 prezes powiat. kol. Janiszewski Henryk zagaił radę. Po uczczeniu pamięci zmarłyc hWielkich polaków przystąpił do wygłoszenia referatu sprawozdawczego za ostatnie dwa lata, z działalności prezesa powiatowego. Dalej nastąpiło sprawozdanie referenta pow. organizacyjnego kol. Kłosa Jakuba z Wronek.

Następnie referował sprawy finansowe kol. Olejnik z Szamotuł. Po obszernej dyskusji nad sprawozadniami przystąpiono do wyboru Zarządu Powiatowego S. N. pod przewodnictwem kol. Białego z Wilczyny. Wybrano Zarząd Powiatowy w następującym składzie: kol. kol. Janiszewski Henryk prezez, Jakub Kłos referent administracyjny, Olejnik z Szamotuł referent finansowy. Hieronim Hały referent wychowania ideowego, Brudzewski z Pniew referent propagandy i prasy. Referaty samorządowy i gospodarczy z powodu od rady niezależnych odłożono do następnego zebrania.

WRONKI

Dnia 9 bm. o godz. 20 odbyło się zebranie Stronnictwa Narodowego przy licznym udziale członków i sympatyków. Po zagajeniu i złożeniu raportu prezesowi powiatowemu przez kierownika koła Wronki kol. Kłosa i wydaniu poleceń organizacyjnych prezes powiatowy Janiszewski wygłosił przeszło godzinny referat n. t. „Roman Dmowski, jego życie i czyny". Po żywej dyskusji zakończono zebranie Hymne mMłodych.

Dnia 2 bm. odbyło się zebranie Sekcji Żeńskiej S. N. Koła Wronki. Zebranie zagaił kierownik koła kol Kłos Jakub. Referat wygłosił Ojciec prof. Bonifacy z tut. klasztoru Franciszkanów na temat „Stanowisko i znaczenie nowoczesnej kobiety", za który podziękował i nawiązał w swym przemówieniu kol. prezes pow. Janiszewski, podnosząc znaczenie Sekcyj żeńskich przy kołach S. N. Dalej dał zestawienie prac miejscowej sekcji jak przeprowadzenie w ubiegłym roku kursu robót ręcznych, wynikiem którego było własnoręczne wykonanie proporca miejscowego koła, przeprowadzanie różnych urozmaiceń na imprezach oraz prac charytatywnych na terenie tut. miasta. W ostatnich miesiącach dzięki staraniom Sekcji przeprowadzono trzymiesięczny kurs sanitarny, którego udzielali pp. drowie Kruppikowie z Obrzyska. Z kursu korzystało 29 członkin i członków, który zakończono rozdaniem dyplomów.

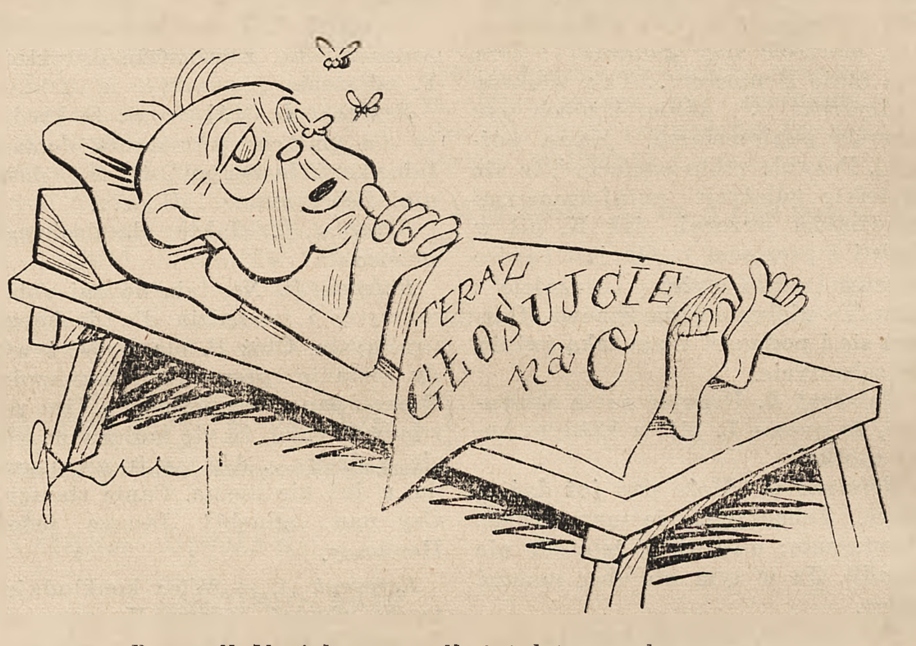
* * *

W ostatnich czasach wzmogła się aktywność Związku Zawod. „Praca Polska" na terenie tut. miasta. W miesiącu styczniu wzrosła liczba członków z 40-tu na 220-tu, która odbywa swe zebrania regularnie z wielkim zainteresowaniem w sferach robotniczych. Robotnik Wroniecki daje dowód, że jest narodowo usposobiony. Za przykładem Wronek zgłaszają się okoliczne wioski z prośbą o zawiązanie kół.

* * *

Mimo prowadzenia szerokiej i wytężonej pracy uświadamiającej narodowo-gospodarczej przez tut. koło Stron. Narod., która znalazła zrozumienie w szerokich warstwach społeczeństwa i w szeregach robotniczych niektórzy urzędnicy popierają mimo wszystko żydów. Panowie urzędnicy! Czas z tym skończyć, w przeciwnym razie ogłosimy na łamach pisma.

Powyborowe piosenki na motywy ludowe



— *Przepadł Maciek, przepadł, już leży na desce.* —
— *Dajcie mu subwencję, może skoczy jeszcze...*

Przebudowa społeczna Polski

Doniosła rola inteligencji

(Ciąg dalszy.)

Zadania młodej inteligencji.

Budzenie się energii zbiorowej w naszym narodzie nie omija inteligencji — owszem, wśród niej, zwłaszcza w jej młodych szeregach, przejawia się wyraźnie. Już sam ten fakt wpłynąć musi na zmianę jej trybu życia i rozszerzenie jej dziedzin pracy. Ale warstwa przodownicza w narodzie, właśnie dla tej swojej roli, musi użyć budzącą się energię do pewnych, ściśle postawionych sobie zadań, do wykonania wyraźnie określonych spraw. **Młoda polska inteligencja przejść musi ku wielkiej swej przemianie psychicznej, aby stawała się sama bardziej zdolną do:**

1) uduchowienia, przepojenia ideałem religijnym i narodowym, wielkiej i własnej przez siebie kierowanej pracy;

2) budzenia w narodzie energii zbiorowej i kierowanej już zbudzoną do przewodzenia na wszystkich polach życia narodowego, do pionierskich prac na wszelkich polach dotąd leżących odłogiem;

3) objęcia szerokich horyzontów polityki polskiej, drogą nieustannej pracy umysłowej, badawczej, naukowej, zarówno w dziedzinie własnej, jak i w odniesieniu do całości życia narodowego;

4) najdoskonalszego wykonywania własnego zawodu, jako jedynego sposobu precyzyjnego wcielania w życie wielkich pomysłów politycznych.

Oczywiście, zadaniu temu podoła inteligencja polska tylko pod tym warunkiem, że całą masą ruszy na szeroką prowincję i przemieni ją swoim wysiłkiem. A raczej nie! Młodą inteligencję wyprze na prowincję konieczność życiowa: nie w tym jest źródło przemian, ale w tym, że pójdzie ona a przynajmniej iść powinna z ochotą, zapałem i mocną wolą odrodzenia naszej prowincji i z wyraźnym, na lata zakreślonym, programem nowego życia.

Wielkie miasto przywiązuje człowieka nie tylko znanymi wszystkim przyjemnościami i wartościami, ale i tym, że swą bujnością życia i bogactwem jego przejawów daje duszy ludzkiej pełnię przeżyć, z zewnątrz niejako zaspokajających i to zwykle zaspokajających całkowicie: po prostu samo bytowanie w wielkiem mieście zapełnia człowiekowi życie. Natomiast miasto małe, ospałe, ubogie w przeżycia, pozostające w tyle za nurtem wysokiej kultury, nasłuchujące pogłosów, idących od stolic, wydaje się inteligentowi zanikiem życia, razi go pustką lub co gorsza, swą pustką zniepprawia umysłowo, a czasem i moralnie. Tu z zewnątrz idzie podniet o wiele za mało.

Młody inteligent, idący po studiach do małego miasta, musi tam w sobie zanieść tchnienie Wielkiej Polski. Musi w pełni uświadomić, że czyn jego to wysiłek charakteru, że pobyt na prowincji wymaga wysiłku nieustannego, gdy się chce utrzymać na poziomie kultury. Ale powinien i to wiedzieć, że to jest wspaniała w swej treści najgłębszej praca narodowa, że dla zagadnienia i przebudowy społecznej Polski— ma znaczenie ogromne, niczym niezastąpione. Dziś już wyraźnie widać, jak mocno prowincja decyduje o losach Polski. Można być pewnym, że ta rola jej wzrastać będzie nieustannie.

Dwie grupy inteligencji.

Obawą przenika dziś nie tylko niski stan umysłowy inteligencji katolickiej i jej słabość charakteru, ale także pewien znamienny rozdział źle współdziałających jej grup. Jedna z nich mianowicie wykazuje znaczną sprawność i odwagę w działaniu organizacyjnym, ale zaniedbuje zagadnienia etoretyczne katolicyzmu, druga tymi sprawami przede wszystkim, i to ze znacznymi rezultatami, zajęta, wykazuje duże braki w działaniu, wielką nieudolność w realizowaniu swych przekonań. Każda z tych grup ma swój ideał człowieka, swój wzorowy typ postępowania, a lekceważy znaczenie i wartość drugiej — wszysko to zaś stwarza niebezpieczeństwo, że sprytny wróg może się wedrzeć w środek obozu inteligencji katolickiej i rozdzielić ją na dwie zwalczające się grupy.

Warto zdobyć się na duży wysiłek, aby połączyć inteligencje katolicką Polski w jeden sprawny i umysłowo wysoko stojący zespół, a krokiem wstępnym może być jedynie rozszerzenie prac, studiów zainteresowań młodzieży narodowej na zagadnienie katolicyzmu i to bez żadnego ubocznego celu partyjnego, ale wyłącznie z wewnętrznego poczucia wagi tych spraw dla przyszłości Polski i jej zupełnej przebudowy społecznej.

Adres Redakcji i Administracji Poznań, św. Marcin 65 m. 14, telefon 19-49.
Konto P. K. O. Poznań 211 424. Nr. kartoteki pocztowej Poznań I. 118. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Redakcja udziela odpowiedzi na łamach pisma. Redaktor przyjmuje co dzień z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 11—13.
Wydawca: Zarząd Okręgowy Str. Nar. w Poznaniu w osobie dr. T Wróbla Redaktor: Stefan Straus, Poznań.
Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu.